

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (II): Jak mogłoby wyglądać twoje życie

Każdy chrześcijanin marzy, aby jego imię zostało zapisane w Sercu Chrystusa i właśnie na tej rzeczywistości skupimy się w drugim artykule z serii poświęconej powołaniu „Coś wielkiego i niech to będzie miłość”.

23-11-2018

Mezopotamia była świadkiem narodzin i śmierci jednych z najstarszych cywilizacji świata: Sumerów, Akadów, Babilończyków, Chaldejczyków. Mimo że czasem w szkole uczymy się o niektórych z nich, wydają nam się bardzo odległe i mające niewiele wspólnego z nami. A jednak to z tych terenów wywodzi się postać, która należy do naszej rodziny. Nazywał się Abram do momentu aż Bóg zmienił mu imię na Abraham. Biblia sytuuje go około 1850 lat przed przyjściem na ziemię Jezusa Chrystusa. Cztery tysiące lat później wciąż o nim pamiętamy, kiedy podczas Mszy św. wzywamy go jako „naszego ojca w wierze”[1]: on dał początek naszej rodzinie.

„Wezwałem cię po imieniu”

Abraham jako jeden z pierwszych przeszedł do historii jako osoba, która odpowiedziała na wezwanie Boga. W jego przypadku była to

bardzo specyficzna prośba: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). Za nim poszli między innymi Mojżesz, Samuel, Eliasz i inni prorocy. Wszyscy posłuchali Bożego głosu, który namawiał ich do „wyjścia z ziemi rodzinnej” i rozpoczęcia nowego życia w Jego towarzystwie. Tak jak Abrahamowi, tak też im Bóg obiecał, że uczyni wielkie rzeczy w ich życiu. „Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślawię: staniesz się błogosławieństwem” (Rdz 12,2). Każdego z nich wezwał *po imieniu* i właśnie dlatego oprócz czynów Boga Stary Testament przedstawia imiona tych, którzy z Nim współpracowali. List do Hebrajczyków entuzjastycznie ich wychwala (cf. Hbr 11,1-40).

Gdy Bóg zesłał na świat Swego Syna, wezwani nie tylko mogli słuchać głosu Boga, ale również zobaczyć

ludzką twarz: Jezusa z Nazaretu. Ich również Bóg wezwał do rozpoczęcia nowego życia, do pozostawienia niezatartego śladu w historii. Znamy ich imiona. To Maria Magdalena, Piotr, Jan, Andrzej... I wspominamy ich z wdzięcznością.

A co było dalej? Mogłoby się wydawać, że wraz z Wniebowstąpieniem Jezusa Bóg zszedł na dalszy plan. Ale tak naprawdę On nie tylko nadal działa, ale działa z jeszcze większą mocą. Gdy przechodził przez ziemię, wybrał tylko nielicznych. A w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat „zmienił plany” milionów kobiet i mężczyzn, otwierając ich na rzeczywistość, której nawet sobie nie byli w stanie wyobrazić. Znamy imiona wielu z nich, należą oni do grona świętych Kościoła. Ale istnieje również ogromna liczba kobiet i mężczyzn „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap, 7,9),

nieznanych świętych, którzy są prawdziwymi „bohaterami historii”[2].

Dziś, w tym momencie, Bóg wciąż szuka i puka do drzwi każdego z nas. Św. Josemaría lubił rozważać te słowa Izajasza: „wykupiłem cię, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!” (Iz 43,1). Gdy się nad nimi zastanawiał, mówił, że czuł w sercu „miód ze świeżego plastra”[3], bo pozwalały zrozumieć jak bardzo osobiście Bóg go kochał.

Również w nas te słowa mogą przywołać *smak miodu ze świeżego plastra*, bo pokazują, że nasze życie jest ważne dla Boga: że liczy On na wszystkich, każdego zaprasza. Każdy chrześcijanin marzy, aby jego imię zostało zapisane w Sercu Chrystusa. I to marzenie jest w zasięgu ręki.

„Policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić”

Może być nam trudno postrzegać nasze życie jako kontynuację życia wielkich świętych. Mamy poczucie naszej słabości. Ale mieli je również Mojżesz, Jeremiasz, Eliasz, nie brakowało chwil zwątpienia[4]. Sam Izajasz mówił: „Próżno się trudziłem, na darmo i na nic zużyłem me siły” (Iz 49,4). Rzeczywiście, czasami życie jawi się jako pozbawione sensu, nasze plany się walą. Pytanie „*po co chcę żyć*” wydaje się niknąć wobec doświadczenia porażki, cierpienia, śmierci.

Bóg doskonale rozumie ten brak stabilności i zagubienie, którego doświadczamy. A jednak po nas przychodzi. Dlatego prorok nie pozostaje rozżalony i rozpoznaje głos Boga. „Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi” (Iz 49,6).

Jesteśmy słabi, ale to nie jest cała prawda o naszym życiu. Papież pisze: „Uznajmy więc naszą słabość, ale

pozwólmy, by Jezus wziął ją w Swoje ręce i posłał nas na misję. Jesteśmy istotami kruchymi, ale niosącymi skarb, który czyni nas wspaniałymi i może uczynić lepszymi i szczęśliwszymi tych, którzy go przyjmują”^[5].

Boże wezwanie to wielkie miłosierdzie Boga. Znak, że mnie kocha, że jestem dla Niego ważny. „A Bóg liczy na ciebie z powodu tego, kim jesteś, a nie z powodu tego, co masz: w Jego oczach nic nie znaczy, jak jesteś ubrany, czy jakiego używasz telefonu komórkowego; dla Niego nie jest ważne, czy podążasz za modą - liczysz się ty. Taki, jaki jesteś. W Jego oczach jesteś wartościowy, a twoja wartość jest bezcenna”^[6].

Wzywając nas, Bóg nas uwalnia, gdyż pozwala nam uciec od zwykłego życia wypełnionego małymi przyjemnościami, które nie są w stanie ugasić pragnienia miłości. „Gdy zdecydujemy się odpowiedzieć

Bogu: moja wolność jest dla Ciebie, okażemy się wolni od wszystkich więzów, którymi byliśmy przykuci do rzeczy pozbawionych znaczenia”[7]. Bóg wyciąga naszą wolność z jej małości, otwiera ją na ogrom historii Swojej Miłości do ludzi, której każdy z nas jest bohaterem.

„Powołanie zapala światło pozwalające nam rozpoznać sens naszej egzystencji. Jest to przekonanie się, dzięki blaskowi wiary, o racji naszej ziemskiej rzeczywistości. Nasze życie – teraźniejsze, przeszłe i przyszłe – nabiera nowego znaczenia, głębi, której wcześniej nie przeczuwaliśmy. Wszystkie fakty i wydarzenia zajmują teraz swoje właściwe miejsce: rozumiemy, dokąd chce nas zaprowadzić Pan i czujemy się jakby porwani tym zadaniem, które się nam powierza”[8]. Dla tego, kto otrzymał i przyjął Boże wezwanie nie ma czynności prostych czy małych.

Wszystkie zostają wypełnione obietnicą: „uczynię bowiem z ciebie wielki naród” (Rdz 12,2). Uczynię wielkie rzeczy w twoim życiu, pozostawisz ślad, będziesz szczęśliwy, dzieląc się szczęściem z innymi. Dlatego właśnie, „gdy On o coś prosi, tak naprawdę ofiarowuje dar. To nie my robimy Mu przysługę. To Bóg rzuca światło na nasze życie, nadając mu sens”[9].

Z drugiej strony, światło powołania pozwala zrozumieć, że ważności naszego życia nie mierzy się wielkością *ludzką* planów, które realizujemy. Tylko nieliczni mają swoje imiona zapisane wśród wielkich postaci historii powszechnej. Wielkość Bożą natomiast mierzy się w zestawieniu z jedynym prawdziwie wielkim planem: Zbawieniem. „Z pewnością na kluczowe wydarzenia w historii świata wpływ miały osoby, o których książki historyczne nie wspominają.

A o osobach, którym będziemy mogli podziękować za wpływ na kluczowe decyzje naszego życia dowiemy się dopiero, kiedy wszystko, co ukryte, zostanie ujawnione”[10].

„Odkupienie dokonuje się nadal – teraz!”[11]. Jak współpracować? Na tysiąc różnych sposobów, wiedząc, że Bóg da nam światło, abyśmy odkryli konkretny sposób współpracy z Nim. „Bóg chce, by wolność osoby wzięła udział nie tylko w odpowiedzi, ale również w konfiguracji samego powołania”^[12]. Odpowiedź, pozostając cały czas wolna, jest poruszana łaską Boga, który wzywa. Jeśli wejdziemy na drogę w miejscu, w którym teraz jesteśmy, Bóg nam pomoże zobaczyć Swoje marzenie dla naszego życia. Marzenie, które „powstaje” w rytm naszych kroków, bo zależy również od naszej inicjatywy i pomysłowości. Św. Josemaría mawiał, że rzeczywistość przekroczy nasze marzenia, bo kto

naprawdę marzy, marzy z Bogiem. Tak właśnie, z wielkim rozmachem, pozwalał Bóg marzyć Abrahamowi: „Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić” (Rdz 15,5).

Wspólna rzecz

Bóg wkracza w życie Abrahama, aby z nim zostać, aby się w pewien sposób złączyć z jego przeznaczeniem. „Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12,3). Jego historia to historia „współdzielonego bohaterstwa”. To historia Abrahama i Boga, Boga i Abrahama aż do tego stopnia, że od tej pory Bóg będzie przedstawiał Siebie samego innym ludziom jako „Boga Abrahama”[13].

Powołanie polega, po pierwsze, na życiu z Nim. Nie chodzi o robienie czegoś specjalnego. Chodzi o robienie

wszystkiego z *Bogiem*, „wszystkiego z Miłości”[14]. Podobnie było z pierwszymi uczniami. Jezus wybrał ich przede wszystkim, „aby Mu towarzyszyli”; dopiero potem ewangelista dodaje „by mógł wysłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3,14). Dlatego my również, gdy usłyszymy głos Boga, nie powinniśmy myśleć o jakiejś bardzo trudnej „niewykonalnej misji”, którą powierza nam Bóg z oddali Nieba. Jeśli jest to prawdziwe Boże wezwanie, będzie zaproszeniem do wejścia w Jego życie, w Jego plan. Będzie wezwaniem do wytrwania w Jego Miłości (cf. J 15,9). W ten sposób z głębi Bożego serca, z prawdziwej przyjaźni z Jezusem będziemy mogli zanieść Jego Miłość na cały świat. On chce na nas liczyć... będąc z nami. Lub odwrotnie: On chce być z nami, licząc na nas.

Zrozumiałym jest, że ci, którzy usłyszeli głos Boga i za nim poszli

powinni budzić do działania tych, którzy dopiero zaczynają ten głos słyszeć, bo w pierwszej chwili mogą poczuć strach. To normalny strach wywołany czymś niespodziewanym, nieznanym, poszerzającym horyzonty. To Boża rzeczywistość, która nas przerasta. Ale ten strach minie. To zwykła ludzka reakcja, która nie powinna nas zaskoczyć. Byłoby błędem, gdyby ten strach nas paraliżował. Musimy stawić mu czoła, na spokojnie go przeanalizować. Ważnym życiowym decyzjom, planom, które zostawiają ślad prawie zawsze towarzyszył strach, przezwyciężony następnie przez radosną refleksję. Przezwyciężony również przez odwagę.

Święty Jan Paweł II rozpoczął swój pontyfikat zaproszeniem, które do dziś rozbrzmiewa: „Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. (...) Nie lękajcie się!”[15]. Benedykt XVI

podjął tę myśl zaraz po wyborze na papieża. Wspominał jak Jan Paweł II „mówił do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych”. I zastanawiał się: „Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedyne go w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności?”[16].

I kontynuował: „Jeszcze raz papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko

w tej przyjaźni doświadczamy tego,
co jest piękne i co wyzwala”^[17]. I,
przyłączając się do wskazówki
Świętego Jana Pawła II, konkludował:
„Tak też dzisiaj chciałbym z wielką
mocą i przekonaniem, poczynawszy od
doświadczenia swojego długiego
życia, powiedzieć wam, droga
młodzieży: nie obawiajcie się
Chrystusa! On niczego nie zabiera, a
daje wszystko. Kto oddaje się Jemu,
otrzymuje stokroć więcej. Tak!
Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi
Chrystusowi, a znajdziecie
prawdziwe życie”^[18]. Papież
Franciszek również nam to często
przypomina: „Bóg wymaga od ciebie,
abyś zostawił wszystko, co obciąża
serce, abyś ogołocił się z dóbr, żeby
uczynić miejsce dla Niego”^[19]. W ten
sposób doświadczymy tego, czego
doświadczyli wszyscy święci. Bóg
niczego nie zabiera, natomiast
wypełnia nasze serce pokojem i
radością, których nie może dać świat.

Idąc tą drogą, strach natychmiast ustępuje miejsca ogromnej wdzięczności. „Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, (...) ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia” (1 Tm 1,12-13). Obyśmy wszyscy mieli przekonanie, że miłosierdzie Boże nie zatrzymuje się wobec słabości i grzechów. Bóg staje przed nami *Miserando atque eligendo*, jak mówi motto Papieża Franciszka. Bo dla Boga spojrzeć na nas z miłosierdziem i wybrać – przymknąć oko na naszą małość – jest jednym.

Tak jak Abrahama, świętego Pawła, tak jak wszystkich przyjaciół Jezusa, również nas nie tylko Bóg *wzywa* i nam *towarzyszy*, ale również nam *pomaga*. „Ten, który zapoczątkował w (nas) dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp 1,6).

Wiemy, że ostatnie słowo nie należy do naszych trudności, choć wydawałyby się poważne. Święty Josemaría powtarzał to pierwszym wiernym Opus Dei: „kiedy Bóg planuje dla ludzi jakieś dobre dzieło, najpierw myśli o osobach, które posłużą za narzędzia... i zsyła im potrzebne łaski”[20].

Wezwanie Boga jest zaproszeniem do zaufania. Tylko dzięki zaufaniu nie żyjemy zniewoleni liczeniem na własne siły, własne talenty, ale otwieramy się na piękno życia siłą Drugiego, talentami Drugiego. Tak jak we wspinaczce wysokogórskiej trzeba zaufać temu, kto idzie przed nami, przypięty do tej samej liny. Pokazuje nam gdzie postawić stopę i pomaga w chwilach, w których gdybyśmy byli sami, zjadłaby nas panika albo zmęczenie. Idziemy zatem, tak jak przy wspinaczce, tylko z tą różnicą, że nie pokładamy ufności w kimś takim jak my, nawet

gdyby był to najlepszy przyjaciel.
Pokładamy ufność w samym Bogu,
który zawsze „wiary dochowuje, bo
nie może się zaprzeć siebie samego”
(2 Tm 2,13).

Sami wydepczecie drogę

„Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał” (Rdz 12,4). Był to przełom w jego życiu. Życiu, które od tej pory było kierowane kolejnymi wezwaniami Boga: iść z jednego miejsca do drugiego, oddalić się od złych ludzi, uwierzyć w możliwość posiadania syna, doczekać syna i ... być gotowym poświęcić syna. Abraham w żadnym momencie nie przestał potrzebować swojej wolności, aby stale mówić Panu „tak”. W ten sposób życie osób, które kroczą za Jezusem, charakteryzuje się nie tylko bliskością i komunią z Bogiem, ale również rzeczywistością, pełną i stałą wolnością.

Święty Josemaría mawiał, że twierdząca odpowiedź na wezwanie Boga nie tylko wyznacza naszej wolności nowe horyzonty, nadaje pełen sens – „coś wielkiego i że będzie to miłość”[21], ale wymaga od nas stałego zaangażowania. Oddanie się Bogu nie polega na położeniu się na „taśmę bagażowej”, którą ktoś steruje i która poniesie nas, bez naszej zgody, ku końcowi naszych dni. Oddanie się Bogu to też nie idealnie wytyczona trasa kolejowa, którą można wcześniej sprawdzić i na której nie czekają nas żadne niespodzianki. Idąc przez życie, odkryjemy, że wierność pierwszemu wezwaniu wymaga od nas nowych decyzji, często kosztownych. I zrozumiemy, że wezwanie Boga popycha nas do *wzrastania* codziennie bardziej w naszej własnej wolności. Bo aby wznieść się wysoko – a tak się dzieje na każdej drodze miłości – trzeba mieć czyste skrzydła i możliwość decydowania o własnym

życiu, tak często zniewolonym małościowością. Mówiąc krótko, wielkości Bożego wezwania powinna odpowiadać odpowiednio *wielka* wolność, której towarzyszy Łaska i wzrastanie w cnotach, które sprawiają, że stajemy się bardziej sobą.

W pierwszych latach Dzieła święty Josemaría powtarzał młodemu, że wszystko jeszcze trzeba wytyczyć, łącznie z drogą, którą będą szli. I że tę drogę, którą wskazywał Bóg i która powinna biec przez cały świat wytyczą oni sami. „Nie ma dla was gotowych dróg... Sami musicie je wydeptać własnymi stopami”[22]. W ten sposób ukazywał *otwarty* charakter każdego powołania oraz to, że należy je odkryć i pielęgnować.

Dziś, tak jak kiedyś odpowiedzieć na wezwanie Boga oznacza wydeptać drogę własnymi stopami. Bóg nigdy nam nie pokaże planu ze wszystkimi

szczegółami. Nie pokazał tego Abrahamowi ani Mojżeszowi. Nie pokazał tego apostołom. Gdy wstępował do Nieba powiedział tylko „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). Ale jak? Gdzie? Przy pomocy jakich środków? To wszystko będzie się powoli klarować. Tak jak w naszym przypadku: droga będzie się konkretyzowała wraz z biegiem czasu i powstanie dzięki wspaniałemu przymierzowi między Łaską Boga i naszą własną wolnością. Przez całe życie powołanie jest „historią niewymownego dialogu między Bogiem a człowiekiem, między miłością Boga, który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada”[23]. Nasza historia będzie przeplatanką uważnego słuchania Bożych natchnień i naszej kreatywności, aby wcielać te natchnienia w życie najlepiej jak potrafimy.

Najświętsza Maryja Panna jest dla nas przykładem ze względu na „tak” powiedziane w Nazarecie. Ale jest nim również, bo słuchała i była posłuszna woli Bożej przez całe życie, pełne blasków i cieni wiary. „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Wraz ze swoim Synem, nasza Matka krok po kroku odkrywała, czego Bóg chciał dla Niej. Dlatego nazywamy Ją Doskonałą Uczennicą Chrystusa. Polecamy się jej, aby była Gwiazdą, która zawsze wskaże nam drogę.

Nicolás Álvarez de las Asturias

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

[1] *Mszał Rzymski, Modlitwa Eucharystyczna I.*

[2] Ojciec Święty Franciszek,
*Przemówienie podczas czuwania
modlitewnego na Campus
Misericordiae w Krakowie,*
30.07.2016.

[3] Święty Josemaría, *Przyjaciele
Boga*, nr 312.

[4] Cf. Na przykład Lb 11,14 *Nie mogę
już sam dłużej udźwignąć troski o ten
lud, już mi nazbyt cięży. Skoro tak ze
mną postępujesz, to raczej mnie zabij,
jeśli darzysz mnie życzliwością, abym
nie patrzył na swoje nieszczęście; Jr
20,18 Po co wyszedłem z łona matki?
Czy żeby oglądać nędzę i utrapienie i
dokonać dni moich wśród hańby?; 1
Krl 19,4 Wielki już czas, o Panie!
Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy
od moich przodków.*

[5] Ojciec Święty Franciszek,
*Adhortacja Apostolska Gaudete Et
Exsultate*, 2018, nr 131.

[6] Ojciec Święty Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. posłania na Campus Misericordiae* w Krakowie, 31.07.2016.

[7] Święty Josemaría, *Przyjaciele Boga*, nr 38.

[8] Święty Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 45.

[9] F. Ocáriz, *Światło, by widzieć; siła by chcieć*, ABC, 18.09.2018.

[10] Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), *Dzieła zebrane*.

[11] Święty Josemaría, *Droga Krzyżowa*, stacja V, nr 2.

[12] F. Ocáriz, *Powołanie do świętości w Kościele*, w *Opus Dei w Kościele*, str. 76.

[13] Cf. Wj 3,6; Mt 22,32.

[14] Święty Josemaría, *Zapiski IV*, nr 296.

[15] Święty Jan Paweł II, *Homilia na inaugurację pontyfikatu*, 22.10.1978.

[16] Benedykt XVI, *Homilia na inaugurację pontyfikatu*, 24.05.2005.

[17] Ibid.

[18] Ibid.

[19] Papież Franciszek, *Homilia z kanonizacji*, 14.10.2018; cf. *Gaudete et Exsultate*, nr 32.

[20] Święty Josemaría, *Instrukcja*, 19.03.1934, nr 48.

[21] A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 1, 2006, s. 105.

[22] Święty Josemaría, *Droga*, nr 928.

[23] Święty Jan Paweł II, *Adhortacja Apostolska Pastores dabo vobis*, nr 36.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/cos-
wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-ii-
jak-mogl/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/cos-wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-ii-jak-mogl/) (10-08-2025)